

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



# Militaryzm. Pułapka narodowego mitu

Tom

Tom  
Militaryzm. Pułapka narodowego mitu  
wrzesień 2015

[federacja-anarchistyczna.pl](http://federacja-anarchistyczna.pl)  
Tekst pochodzi z pierwszego numeru "A-taku"

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

wrzesień 2015

Nie licząc kosztów ludzkich, nie słuchając rzeczywistych potrzeb społeczeństwa, politycy trzymają się za ręce z generałami i dopinają swego, wymachując szabelką za 140 miliardów złotych

Wydawać by się mogło, że po doświadczeniach wojennych lęk przed kolejnym krwawym konfliktem jest wystarczającym hamulcem bezpieczeństwa. Nic bardziej mylnego. Wojnę i zbrojenia można, a nawet trzeba uzasadnić.

Po pierwsze – Egoizm. „Niech się ludzie zabijają, grunt, że nie dotyczy to nas samych”.

Po drugie – Odległość. „Zawsze ludzie się zabijali więc jeśli nawet giną, trudno. Najważniejsze, że tysiące kilometrów od nas”.

Po trzecie – Patriotyzm. „Na dobrą sprawę czasami trzeba zabijać, choćby wroga naszego sojusznika”.

Po czwarte, piąte i dziesiąte: „Wojna jest naturalną konsekwencją współistnienia ludzi, szczególnie w tak niespokojnych czasach”. Módlmy się o to, aby media nie relacjonowały krwawej jatki. Ostatecznie przed telewizorami mogą przebywać małe dzieci.

Powodów sankcjonujących militarne zaangażowanie Polski może być więcej. Zmieniają się w zależności od zapotrzebowania, kontekstu i bieżących interesów. Tworzone są imitacje wartości humanistycznych dostosowanych do zapotrzebowania politycznego. Kreowane są wydmuszki przepełnione duchami narodowej martyrologii. Państwo, które proponuje określony system norm, politycznych instrukcji i narodowej jedności, świadomie buduje społeczeństwo, które nie ustaje w podsycaniu własnych mitologii. Jednym z mitów jest idea silnego państwa pełnego bohaterów gotowych ginąć za Polskę. Prawdziwi patrioci wiedzą, że cierpienie, chociaż bolesne, jest koniecznością wynikającą z obowiązku wobec ojczyzny. A o tym akurat się nie dyskutuje. Poza tym Mundur żołnierza taki wspaniały i te ordery, i te pochwały.

Żeby zrozumieć, skąd w społeczeństwie bierze się gotowość do wiwatowania na cześć defilady, wysyłania własnych dzieci na wojnę i wiary w niepokalanie najjaśniejszej Rzeczypospolitej, trzeba się nieco cofnąć.

Naród, a w ślad za tym narodowość, jest koncepcją stosunkowo młodą, wprowadzoną w XIX wieku. Ugruntowana głównie na potrzeby wąskiego grona beneficjentów wspólnota narodowa od zawsze ułatwiała możliwość manipulacji sprawującym władzę. Dzięki niej uporano się z Żydami, Romami i Łemkami. Za jej sprawą populistyczne i nacjonalistyczne treści docierały i wciąż docierają do szerokiego grona frustratów, tłumaczących własne niepowodzenia obecnością „obcych”. Nieznana dawniej idea narodowa, stworzona dla uwiarygodnienia dążeń nacjonalistycznych zastąpiła myślenie wspól-

Potrzebne są nowe działania. Konieczna jest przede wszystkim świadomość, która wynika z edukacji i głośnego upominania się o prawdę. Uzałeźnienie publicznych uczelni i ogromne pieniądze wyrzucane do leju po bombie nie mogą przejść bez echa. Ostatecznie odrzucając koncepcję narodu, wciąż tworzymy wspólnoty, które ponad wszystko mogą współpracować. Nie potrzebne są granice i nacjonalistyczne przywiązanie do mitu, tym bardziej, że powoduje on tylko zaostrzenie i tak agresywnych postaw.

ciał rozrywanych minami przeciwpiechotnymi, zgwałconych kobietach i głodujących, bezbronnych ofiarach. Nigdy nie mieliśmy wątpliwości, że zarówno wojna, jak i zbrojenia są wynikiem opresyjności państwa i jego imperialistycznego charakteru. Militaryzacja od zawsze sankcjonowała rosnące oczekiwania firm zbrojeniowych. Wszystko „demokratycznie”, przy poparciu parlamentu, zawsze w duchu jedności narodowej. Nigdy inaczej o tym nie myśleliśmy, jak tylko o rywalizacji samców alfa i koszmarnej zabawie, w której stawką jest życie tysięcy niewinnych ludzi. Działania, jakie podejmowaliśmy – nasza strategia oporu – od zawsze były bardzo zdecydowane. Pomoc prawna starającym się o służbę zastępczą, manifestacje i pikety pod konsulatami agresorów, happeningi ośmieszające idiotyczne decyzje, to tylko niektóre z nich.

Nierzadko anarchiści stawali na ławie oskarżonych o znieważenie dyplomatów rezydujących w Polsce. Uczestniczyliśmy też w ogólnopolskich kampaniach antywojennych, aktywnie je wspierając. To z inicjatywy anarchistów Jedzenie Zamiast Bomb, czyli inicjatywa rozdawania darmowych posiłków potrzebującym, zyskała tak duże poparcie społecznie.

Rok 2015 i cyniczne próby uwiarygodnienia decyzji obciążających nas wszystkich kosztem podkręconego do czerwoności generalskiego ego oraz kreacja interesu narodowego – jego obrazu i powszechnej interpretacji, sugeruje, że jesteśmy ofiarami geopolitycznej układanki. Rzeczywistość jest zgoła inna. Od 1989 roku jesteśmy krajem, który w dawnym bloku wschodnim, nie licząc Rosji, najwięcej inwestuje w obronność. Chcąc nie chcąc, stajemy się imperialistami. Być może nieco karykaturalnymi, jednak bardzo świadomymi i z ogromnymi aspiracjami. Nie licząc kosztów ludzkich, nie słuchając rzeczywistych potrzeb społeczeństwa, politycy trzymają się za ręce z generałami i dopinają swego, wymachując szabelką za 140 miliardów złotych.

Chyba nikt nie ma złudzeń, że Polska różni się czymś szczególnym od Grecji i Ukrainy w zakresie własnej suwerenności. Rzeczywisty stopień wpływu, jaki na system parlamentarny mają posiadacze kapitału oraz kontrolujący redystrybucję dóbr społecznych, uwypukla tylko w Polsce układ parademokratyczny. Militaryzacja jest próbą podtrzymania narodowej mitologii wynikającej z konieczności utrzymania konstrukcji, która gwarantuje dostatnie życie bankierom, politykom, generałom i właścicielom sektora zbrojeniowego. Państwu odartemu z możliwości decydowania o własnej suwerenności pozostaje tylko armia stanowiąca substytut niezależności.

notowe małych społeczności i odrębnych grup etnicznych. Nastąpiła w ten sposób unifikacja celów, dążeń i wrogów. Pojawiła się konieczność obrony wspólnych interesów, a w ślad za tym szczególna dbałość o wojsko.

Struktura państwa narodowego, ewoluując, stała się misterną układanką wzajemnych wpływów, w których nie armia, a układ sił społecznych – politycznych i ekonomicznych – decyduje o jego niezależności. Parlamentarny majstersztyk i święto demokracji jest doskonałym kamuflażem bez trudu wykorzystywanym do klepnięcia każdej decyzji. Powtarzane kłamstwo staje się prawdą. Tak czy inaczej, wolny czy zniewolony naród musi być silny i gotowy do poświęceń. Wszystko po to, aby korona najjaśniejszej została niedrażniona.

W imię zachowania struktur, suwerenności i pokoju, parlament od lat sprzedaje społeczeństwu opowieść o czyhających wrogach. W ślad za tym w imię pokoju przemycą naturalną potrzebę dozbrojenia jako gwaranta stabilności. Dobrze ujęła to Emma Goldman:

„Przekonanie, że stała armia i marynarka wojenna stanowi najlepsze zabezpieczenie pokoju jest tak logiczne jak twierdzenie, że najbardziej pokojowo nastawiony obywatel to ten, który jest najlepiej uzbrojony. Doświadczenie życia codziennego pokazuje, że uzbrojona jednostka niezmiennie nie może się doczekać, aby sprawdzić swoją siłę. To samo stanowi prawdę historyczną, jeśli chodzi o rządy. Naprawdę pokojowo nastawione państwa nie marnują życia i energii na przygotowania do wojny. W rezultacie podtrzymywany jest pokój.”

Koncepcje narodu i poświęcenia dla ojczyzny od zawsze były obce innemu, stojącemu w opozycji, dążeniu stawiającemu wolność jednostki jako priorytet. Myśleniu, u podstaw którego leży chęć zburzenia granic, zarówno tych fizycznych, jak i mentalnych, dyskryminujących innych z powodu odrębności. W ten sposób różnica pomiędzy podejściem narodowym i anarchistycznym jeszcze mocniej się uwidacznia.

Militaryzacja, blisko spokrewniona z imperializmem, wynika z głębokiej chęci zdobycia większej przestrzeni kosztem innych, niezależnie od środków, bez liczenia się z ofiarami. Przykład II Wojny Światowej i innych konfliktów zarówno w Europie, jak i na świecie, wiele mówi o cenie, jaką muszą zapłacić głównie słabsi. Zasada jest oczywista. Jeśli chcemy zabrać sąsiadowi kawał ziemi, musimy to zrobić przemocą, musimy być silni własną armią.

Proste równanie – nie ma imperializmu bez wzmożonej militaryzacji. Jest też ukryta zależność, o której zazwyczaj się nie wspomina. Rozpoczynając wyścig zbrojeń, świadomie stajemy się jednym z graczy, a o opresyjności, którą dotąd poznali obywatele, dowiedzą się inni. Wychodzimy z roli obserwatora i rozjemcy, przejmując nie tylko ogromne koszty, ale także niebezpieczeństwa z tego wynikające. Zaangażowanie polskich sił zbrojnych w Afganistanie i Iraku wiele razy potwierdziło brak zasadności udziału Polski w wojnie, którą USA prowadziło o szyby naftowe i wpływy na Bliskim Wschodzie. Efektem działań zbrojnych była niepotrzebna śmierć po każdej ze stron. Można zadać intuicyjne pytanie: W jakim celu to robimy? Odpowiedź nie jest jednoznaczna, bo poza chęcią bycia regionalnym liderem, najlepszym z sojuszników, musimy zaspokoić dążenia zakochanych w Powstaniu Warszawskim polityków. Trzeba zwrócić uwagę na coś jeszcze. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że koszt prowadzenia działań wojennych, które państwo przyjmuje, jest jednocześnie zyskiem prywatnych firm zbrojeniowych, powoli zależność pomiędzy przyczyną i skutkiem staje się czytelna. Dla porównania wojna USA z ISIS w 2015 r. przyniosła dochód prywatnym firmom zbrojeniowym na poziomie 400 milionów dolarów. Koszt interwencji w Iraku i Afganistanie nigdy nie został dokładnie określony, jednak oscyluje w granicach kilkuset miliardów dolarów. Krociowe zyski z obu wojen przypadły prywatnym firmom dostarczającym uzbrojenie i najemnych żołnierzy. Skapnęło także urzędnikom podpisującym zgody na akcje zbrojne pamiętającym o obecności złotodajnych szybów naftowych w regionie, które jak nigdy były na wyciągnięcie ręki. Julian Tuwim, chociaż nie mógł przewidzieć wojen na Bliskim Wschodzie w drugiej połowie XX wieku, napisał:

„Wiedz, że to bujda, granda zwykła  
Gdy ci wołają: „Broń na ramię!”  
Że im gdzieś nafta z ziemi sikła  
I obrodziła dolarami”

Potrzeba dozbrojenia i unowocześnienia wojska wiąże się z koniecznością rozwoju myśli technicznej w obrębie inteligentnych specjalizacji. Można kupić rozwiązania od partnerów zagranicznych, ale z całą pewnością lepiej jest opracować własne. Można być dzięki temu i niezależnym, i bogatym, sprzedając je innym. Uczelnie technicznych kształcących świetnych specjalistów jest w Polsce bardzo dużo. I tak nikt nie projektuje samochodów, tramwajów i pociągów. Dużo prościej jest ulec intratnym propozycjom lobbystów

potężnych korporacji i rządu. Taka szansa może minąć za cztery lata, trzeba działać szybko.

Realizacja. Ministerstwo Obrony Narodowej prowadzi od lat obszerną i kosztowną kampanię informacyjną. Strach przed imperialnie myślącym sąsiadem staje się nie do zniesienia. Zgoda, zgoda, zgoda. Narodowe przyzwolenie – Trzeba się bronić – donoszą media. Roztrzęsiona pani w białym kapeluszu wyciera łzy, gniewnie krzyczy wąsaty pan z drugiego planu – Polska silna swoją armią. Zielone światło zapaliło się samo.

Program militaryzacji zakłada do 2022r. wydanie 140 miliardów złotych. Dokładnie tyle, ile kosztowałoby wybudowanie miliona mieszkań albo dwuletni program ochrony zdrowia. Pieniądze pochodzą z budżetu, czyli od nas. Podobno się zgodziliśmy, chociaż nikt nie pytał nas o zdanie. Najwięcej na militaryzacji zarobią firmy zbrojeniowe, ale nie jako jedyni będą mieli powód do świętowania. MON pomyślał o wszystkich zainteresowanych. Zgodnie z dyrektywą z listopada 2014 r. publiczne uczelnie techniczne będą komercyjnie wykonywać badania w ramach projektów zleconych przez Ministerstwo. Skoro i tak nie projektują samochodów, niech opracowują działa samobieżne.

Jak donoszą media w huraoptymistycznym tonie, Politechnika Wrocławska już rozpoczęła próby na lotnisku w Świdnicy, przygotowując dla resortu drony, systemy naprowadzania, kontrolę siły ognia, podsłuchy i nowe metody szyfrowania. Już wkrótce pojawi się nowa haubica. Rektor zaciera ręce, a społeczeństwo przygląda się, jak przyszli inżynierowie kształcą się na potrzeby wojskowości. Niby nic specjalnie dziwnego. Przecież cały świat działa według tych samych reguł. Jednak czynnik ekonomiczny, który niewątpliwie jest bardzo istotny, nie tłumaczy wszystkiego. Uczelnia publiczna działająca Pro Bono staje się w ten sposób elementem neoliberalnej polityki. Punktem strategicznym, który politycznie pragnie uwiarygodnić i zrealizować nową strategię. Pozostaje jeszcze kwestia etyki i kontroli nad pracami naukowymi. Zleciennodawca może w dowolnym momencie uzyskane projekty wdrożyć podczas ewentualnej wojny. Może też wykorzystywać je do inwigilowania własnego społeczeństwa, a tego nawet zagorzali narodowcy sobie nie życzą.

#### **Nikt nie bije na alarm?**

Anarchiści od zawsze z pełną determinacją występowali zarówno przeciwko militaryzacji, obowiązkowi służby wojskowej, jak i przeciwko udziałowi Polski w wojnach nazywanych enigmatycznie misjami stabilizacyjnymi. Zawsze mówiliśmy NIE! wszystkim działaniom zbrojnym, myśląc o ofiarach konfliktów – okaleczonych twarzach kilkuletnich dzieci, strzępkach